

PRAWA I OBOWIĄZKI

- Jak można tak żyć? To jest chlew nie dom. Góra ubrań, góra naczyń. Przychodzę po robocie, chcę odpocząć i co? Jak nie pralka to zmywarka, ani odrobiny ciszy. Może jeszcze odkurzacz włączysz? - Wrzeszczał jak opętany.
- Teraz najgłośniejszy to jesteś ty! - odparowała - A kiedy według Ciebie mam sprzątać?
- A kto Ci kazał iść do roboty? Źle ci było jak z małą siedziałas? Zresztą też nic zrobione nie było.
- A Ty nie możesz nic w domu zrobić prawda? Jaśnie pan by się przemęczył? - zaczęła drwić - A ja mam tyrać jak służąca!
- Nie przeginaj - ton jego głosu brzmiał ostrzegawczo - Tatuś i mamusia ze wszystkiego cię wyręczali, ja nie zamierzam.
- Moich rodziców w to nie mieszaj - głos zaczynał jej się powoli załamywać.
- Bo co? Nie podoba się coś? Droga wolna, przyjmą Cię pewnie z otwartymi ramionami.

Chwila ciszy. Julka schowana pod biurkiem w swoim pokoju i próbująca zatkać uszy, żeby nie słyszeć kolejnej awantury zaczyna wpadać w panikę. A co jak mama zdecyduje się pojechać do babci i dziadka? Zapominając o niej, o Julce? Jest cicho, to znaczy, że zastanawia się czy sobie nie pójść.

- Proszę Cię bardzo, sprzątaj sobie sam - mama odpowiedziała jakoś tak nienaturalnie spokojnie. Słysząc kroki, potem zamek w drzwiach. Julka próbuje się wydostać spod biurka. Trwa to chwilę, bo na drodze stoi krzesło, którym sama się zastawiła. Zaczyna krzyczeć, ale z gardła nie wydobywa się żaden dźwięk.
- Mamo! Mamusiu! Nie zostawiaj mnie! - krzyczy ile sił w płucach, ale nic nie słysząc. Oczy zalewają łzy. Znow próbuje krzyczeć. - Ma...

I to jest ten moment w którym zawsze się budzi. Z zaciśniętymi pięściami i szczękami aż do bólu, cała zapłakana czasem nawet zasikana. Julia ma 9 lat i te same sceny, ten paniczny strach i bezsilność przeżywa średnio dwa, trzy razy w tygodniu. Mimo, że od rozwodu rodziców minęły cztery miesiące i on już tu nie mieszka, tzn. jej ojciec, to koszmar wciąż trwa. Sąd przyznał mu widzenia, raz na dwa tygodnie, a marzeniem Julki jest nie widzieć go już nigdy więcej. Im bliżej kolejnego spotkania z nim, tym sny są bardziej rzeczywiste zważywszy, że naprawdę boli brzuch, są łzy i mokre łóżko. I ten koszmarny wstyd.

- Skarbie czas wstawać - mama robi pobudkę, ale Julka dawno już nie śpi. - Oj! - zauważa co się stało - Wyskakuj i biegnij szybko do łazienki - mówi łagodnie uchylając kołdrę.

Kiedy Julia bierze szybki prysznic, mama zmienia pościel. Do oczu napływają jej łzy. "Nie jest dobrze. Wcale nie jest dobrze". Obmyśla co kupić córce na pociechę. Jej samej ten pomysł też przynosi pewną ulgę - "Julcia znow się będzie uśmiechać".

Zajęcia w szkole już prawie dobiegają końca. Właściwie jest tak jak zawsze. Julia siedzi jakby obok, najchętniej pracowałaby cały czas sama, no ale jak trzeba to trzeba. Nie wiele się uśmiecha, mało mówi. Nagle rozlega się gwałtowne pukanie do drzwi, które niemal natychmiast się otwierają, aż wszyscy się wzdrygają.

- Przyszedłem po córkę - rozlega się donośny, nieznoszący sprzeciwu głos. Julka robi się czerwona na twarzy.
- Dzień dobry! - odzywa się spokojnie pani Ewa oraz drugi nauczyciel, pan Grzegorz.
- Dzień dobry! - odpowiada mężczyzna jakby ze złością. Chce coś jeszcze powiedzieć, ale nauczycielka nie daje mu dojść do słowa.
- Porozmawiajmy w salonie - proponuje. Salon to duża sala przytulnie urządzona, ze stolikami, sofami itd., przeznaczona do rozmów z rodzicami. W razie potrzeby, jednym kliknięciem na panelu, można tam wydzielić mniejszy pokój do rozmowy w cztery oczy.
- Przyszedłem po Julkę - mężczyzna nie podaje się.
- Zapraszam do salonu - pani Ewa jest nieugięta. Pan Grzegorz staje za nią, dając do zrozumienia, że ją popiera.
- Chodźmy.

Pan Grześ zostaje z dziećmi, nauczycielka wychodzi. To jednak tylko chwilowa ugoda, bo już za drzwiami sali, ojciec Julki rozpoczyna tyradę. Obraża nauczycielkę i całą szkołę. Nie przeszkadza mu to, że wszystko jest zarejestrowane. Szkoła jest miejscem publicznym, więc wszędzie jest monitoring. Pani Ewa nie zatrzymuje się, chce go jak najszybciej odciągnąć od sali, żeby dzieci słyszały jak najmniej.

To nie pierwsza taka sytuacja. Doskonale wie, że nauczycielka nie pozwoli mu zabrać dziewczynki bez zgody matki, ale próbuje. Wyszukuje też bzdurnych powodów, aby wpaść do szkoły z awanturą, np. że znęcają się tam nad jego dzieckiem. Wie, że wszystkie zajęcia są zarejestrowane, ale może się na nauczycielce wyżyć. Bo na mamie Julki już nie może, przynajmniej nie tak często jak wtedy, gdy byli jeszcze małżeństwem. Teraz byłej żonie może raptem dwa razy w miesiącu wykrzyknąć, że zmarnowała mu życie, więc nauczycielce nawrzuca, że marnuje jego czas i niszczy relacje z dzieckiem. W ten sposób odsuwa od siebie odpowiedzialność za wszystko, co się stało. Przed samym sobą, bo nikt nie bierze jego słów na poważnie.

Kiedy w klasie zamykają się drzwi za nauczycielką i ojcem Julki, pozostałe dzieci zaczynają szeptać między sobą.

- Ale świr!
- Ta też świruska.
- Po tatusiu.
- No dobrze - zaczyna pan Grzegorz, ale równocześnie z nim odzywa się jedno z dzieci.
- Nie martw się Julka, w końcu będzie dobrze, zobaczysz.

Dziewczynka potakuje bezgłośnie, od dłuższej chwili siedzi ze spuszczoną głową próbując powstrzymać łzy.

- Będzie dobrze - odzywają się jeszcze dwa głosy.
- Dziękuję wam - odzywa się nauczyciel - Oni mają rację - zwraca się bezpośrednio do Julii, a następnie do całej grupy - to co, wracamy do pracy?

Atmosfera nieco się rozluźnia, Julka też przytakuje, Przynajmniej uwaga zostanie od niej odwrócona. Nauczyciel natomiast odczuwa pewną ulgę, że poprzednie zajęcia z grupą odniosły rezultat. Już miesiąc temu została zainicjowana procedura z Hope. Opracowali wspólnie zajęcia grupowe dla dzieci i dla rodziców. Pierwsze już się odbyły. Teraz z niecierpliwością czekają, kiedy Hope odezwie się do dziewczynki, psycholog sama wybiera odpowiedni moment. Julka bardzo potrzebuje wsparcia. Mama nie potrafi jej pomóc, bo sama potrzebuje pomocy - i tu Hope też jest zaangażowana.

Tego dnia po południu, kiedy mama jest jeszcze w pracy, Julię odwiedza nowa znajoma. Właściwie to nie aż taka nowa, bo spotykają się już czwarty raz. Julka jest często sama w domu, ze względu na pracę mamy, w związku z czym jest na stałe zalogowana, żeby było wiadomo, że wszystko jest w porządku. Jakby jednak, coś się stało, to natychmiast informacje idą do mamy, dziadków i do odpowiednich służb ratunkowych, w zależności od potrzeb. Dzięki temu, pewnej nocy gdy mała nie mogła długo zasnąć, Hope puściła jej usypiającą muzykę i szepnęła “dobranoc”. Drugi raz - następnego dnia rano zapytała jak się spało. Dwa dni później dziewczynka sama poprosiła o muzykę i przy okazji wypytała Hope kim jest. Można powiedzieć, że to było trzecie spotkanie. No i teraz, to czwarte.

- Dzień dobry, jak się czujesz? - odzywa się miły głos.
- Źle, nie widać? - odzywa się zapłakana dziewczynka.
- No właśnie nie bardzo, bo leżysz tyłem.
- Myślałam, że Ty wiesz wszystko - w głosie Julki słychać lekką drwinę.
- Nie, przede wszystkim to, co zechcesz mi powiedzieć. No i z przesyłanych danych, ale to też twoja decyzja.

Zapada chwila ciszy, którą przerywa Julia.

- Wiesz, przyszedł dziś do szkoły. Znowu. Jak ja go nienawidzę.

Julia opowiada wszystko co zaszło, a właściwie wyrzuca z siebie. Hope słucha. To jak do tej pory najdłuższe spotkanie, całe półtorej godziny - maksymalny dzienny limit. Poza tym, że dziewczynka mogła spokojnie się wygadać, co zdecydowanie poprawiło jej samopoczucie, to jeszcze spisały kontrakt. To rodzaj regulaminu dotyczącego kontaktów Hope i Julii ale też współpracy z mamą i szkołą, w którym zawarły np. czas i częstotliwość spotkań, pewne zobowiązania, w tym obowiązek zachowania tajemnicy - wprawdzie jest on w kodzie Hope, ale obie uznały, że jako bardzo ważny element, też powinien zostać spisany. Dodatkowo zapisały zasadę o nie wtrącaniu się w spotkania przez szkołę i mamę oraz w żadnym wypadku ojca - nie jest opiekunem prawnym, więc i tak nie może, ale na wszelki wypadek. Jedynie, gdyby zdrowiu czy życiu dziewczynki coś zagrażało, to wtedy Hope może a nawet musi poinformować mamę lub panią Ewę.

Kontrakt zostanie podpisany w szkole po weekendzie. Podpisze pani Ewa, mama, Hope no i Julia. Dzięki temu dorośli dowiedzą się, że kontakt został nawiązany, a formalności związane z przystąpieniem do programu zostaną dopełnione.

Nagle odzywa się przeciągłe piknięcie, to otwierany zamek w drzwiach. Mama wróciła.

- Cześć Julcia - woła już od progu.
- Cześć mamus - z pokoju dobiega odpowiedź. Wyjątkowo pogodna jak na Julkę.
- Wiesz, spisałyśmy z Hope kontrakt - informuje nieśmiało, gdy mama zagląda do pokoju.
- Bardzo się cieszę - odpowiedź jest szczerą, co potwierdza uśmiech.

Dziewczynka też się uśmiecha. Mama jest zdumiona, to rzadkość. "Wprawdzie to dopiero początek, ale bardzo dobry początek" - myśli i szybko podejmuje decyzję, że prezent który ma w torbie, poczeka na inną okazję.

- Wiesz mamus - zagaduje Julka, w głosie słychać dużą obawę - myślę sobie...
- Tak córcia?
- Myślę, że ty też powinnaś porozmawiać z Hope.

Mama znów się uśmiecha.

- A wiesz, już rozmawialiśmy. - odpowiada - I na pewno porozmawiamy jeszcze nie raz.